



TEOFIL KUCHARSKI

Poznań, 10 maja 1946 r. Wiceprokurator Alfons Lehmann z Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, pod przysięgą. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Teofil Kucharski
Wiek	57 lat
Imiona rodziców	Józef i Józefa z d. Braun
Miejsce zamieszkania	Poznań, ul. Focha 47
Zawód	lekarz
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Z chwilą nieudania się ataku powstańców na gmach gestapo w alei Szucha 1 sierpnia 1944 roku Szpital Ujazdowski znajdował się na terenie zajęтым przez Niemców i był kontrolowany przez baon policji niemieckiej pod komendą kpt. Majera (Meyera) mieszczący się w budynku sejmowym przy ulicy Wiejskiej. Czy kpt. Meyer był Niemcem, czy był volksdeutschem, nie wiem. Robił na mnie wrażenie Niemca. Średniego wzrostu, tęgi, twarz owalna, spocona, oczy przekrwione, włosy blond z przedziatkami. Zawsze robił na mnie wrażenie pijanego. Na teren szpitala przysyłał swoje kontrole. Kiedy padł żołnierz niemiecki przed bramą Szpitala Ujazdowskiego na ulicy Górnośląskiej, przysłał kilku żołnierzy dla rewizji, sugerując, że strzał padł ze szpitala. Pełniłem wówczas obowiązki dyrektora szpitala na prośbę lekarzy, ponieważ dyrektor szpitala, powstaniec lekarz Strehl pełnił obowiązki szefa sanitarnego powstania, a jego zastępca z powodu odcięcia drogi nie mógł przybyć. W szpitalu mieścili się chorzy

cywilni i resztką żołnierzy polskich, rannych lub też chorych. Do szpitala przyniesiono tylko trzech powstańców przez placówki niemieckie jako osoby cywilne.

5 sierpnia Niemcy spalili budynek administracyjny szpitala położony tuż przy ulicy Górnośląskiej.

(W tym miejscu nastąpiła zmiana protokolanta, którym został aplikant sądowy Czesław Filipiak).

Na moją interwencję u komendanta policji kpt. Meyera, by nie palił szpitala, obrzucił mnie on stekiem wyzwisk i oświadczył: *wir haben von Berlin den Befehl bekommen ganz Warschau abzubrennen*, po czym kazał mi się wynosić. Tegoż dnia o godz. 10.00 wieczór otrzymałem rozkaz ewakuacji szpitala. W pobliżu w tym czasie nie było walk. 1 sierpnia był nieudany atak na gmach gestapo przy al. Szucha. Na naszym terenie poza Szpitalem Ujazdowskim mieścił się Szpital św. Ducha, zakład przeszkolenia inwalidów, personel mieszkający na terenie szpitalnym, osoby, które 1 sierpnia odwiedziły chorych i z powodu wybuchu powstania nie mogły opuścić szpitala, 350 kobiet ewakuowanych przez Niemców ze spalonych domów przy ul. Wiejskiej, razem 1831 osób, w tym 369 chorych, a w liczbie chorych 152 osoby zdolne do transportu tylko na noszach.

Personel Szpitala Ujazdowskiego składał się z ośmiu lekarzy (docent J. Krotoski, ppłk dr Stanisław Kozłowski, ppłk dr Witold Waligórski, kpt. dr Franciszek Borusiewicz, ppłk dr Narkowicz, ppłk dr Wiloch, mjr dr Fritz i jeden młody chirurg) ks. kapelana Juszczyka, jednego aptekarza, około 40 pielęgniarek z przełożoną siostrą Wiłkomirską i personelu pomocniczego jak laborant prosektorium Michał Zawiszcza, murarz Orzechowski i wielu innych.

Kiedy rano zgrupowałem pochód, brakło mi obsady dla niesienia 50 noszy z chorymi. Udałem się ponownie do kpt. Meyera, prosząc go, by mi dał jakąś obsadę do noszy spośród mężczyzn ze spalonych budynków z okolicznych ulic więzionych przez niego. Równocześnie zwróciłem mu uwagę, że na terenie Szpitala Ujazdowskiego znajduje się biblioteka lekarska, jedna z największych w świecie. Kpt. Meyer ledwo mnie wysłuchał, znowu mnie zwymyślał słowami: „Banditen Direktor, Polacy nie zasługują na litość, bo sami spalili rannych Niemców, leżących w dawnym szpitalu okręgowym przy ulicy 6 Sierpnia”. Była to plotka wymyślona przez Niemców dla podsycenia nienawiści i zemsty w stosunku do Polaków.

Kpt. Meyer kazał mi się wynosić i zapowiedział, że o ile w ciągu pół godziny szpital nie wyruszy, to zrobi z nami porządek. Udało mi się znaleźć obsadę dla tych 50 noszy przy użyciu silnej presji na personel, który musiał zostawić swoje toboły lub złożyć je na wozie.

Pochód wyruszył około godz. 10.00 rano. Na terenie szpitala nie było Niemców, byli przed szpitalem i wzdłuż trasy pochodu. Ruszyliśmy w dół ul. Górnośląskiej do budynku Państwowego Urzędu [Wychowania] Fizycznego i P[rzysposobienia] W[ojskowego], znajdującego się przy Myśliwieckiej.

Na przedzie szło pięć kobiet z chorągiewkami PCK, potem niosący chorych na noszach (nieśli m.in. wszyscy lekarze i kapelan), dalej inwalidzi, następnie personel szpitala i ewakuowane kobiety. Na końcu jechało pięć wozów z najniezbędniejszym materiałem sanitarnym, z żywnością i bielizną obu szpitali.

Ledwo zaczęliśmy nieść chorych do budynku, przybyła policja niemiecka z ul. Wiejskiej pod komendą ppor. nieznanego mi nazwiska i kazali nam się wynosić natychmiast. Nim wynieśliśmy wszystkich chorych, zaczęli palić budynek. Niemcy skonfiskowali nam wozy z całym uratowanym dobytkiem szpitala i personelu. Na nic zdało się moje stwierdzenie, że na wozach nie ma broni i prośba, by skontrolowali ich zawartość. Była to wyraźna szykana ze strony Niemców, że kazali Polakom udać się do gmachu PWWFiPW. Przypuszczalnie chcieli spalić budynek, nie będąc narażonymi na ostrzał ze strony słabej placówki i źle uzbrojonej – powstańczej, mieszczącej się przy ul. Belwederskiej.

Skierowano nas na ul. Czerniakowską i kazano maszerować przed siebie, nie wskazując celu. Po przebyciu ostatniej placówki niemieckiej przy stacji filtrów przy ul. Czerniakowskiej, pochód znalazł się na terenie niezajętym ani przez Niemców, ani przez powstańców.

Szpitala umieściły się w [Zakładzie] Opatrzności [Bożej] sióstr Maryi przy ul. Chełmskiej.

[W ciągu] następnych dni Szpital św. Ducha udał się do Powsina. Szpital Ujazdowski został na miejscu, zorganizował się przy pomocy ludności i zaczął przyjmować rannych, tak cywilnych, jak i powstańców, jak też niemieckich żołnierzy.

Po ewakuacji Szpitala Ujazdowskiego z ulicy Górnośląskiej, Niemcy podpalili i częściowo spalili resztę budynków Szpitala Ujazdowskiego. Wprawdzie wojska radzieckie, oblegając Warszawę, obłożyły i Szpital Ujazdowski, znajdujący się na wzniesieniu i stanowiący

doskonałą pozycję obronną, ogniem artyleryjskim, doszczętne jednak wypalenie budynków szpitalnych nie mogło być następstwem ognia artyleryjskiego, lecz zwykłego, skrupulatnego podpalenia. Będąc na Chełmskiej, obserwowaliśmy dymy nad szpitalem, jeszcze zanim wojska radzieckie zajęły Pragę.

Niemcy doskonale byli poinformowani o siedzibie szpitala przy ul. Chełmskiej. Przychodziły do nas patrole niemieckie. Odesłałem im rannych Niemców, dla innych rannych Niemcy przysłali swoich żołnierzy krwiodawców.

Około 15 sierpnia teren szpitala został zajęty przez powstańców. 30 sierpnia rano [Niemcy] obłożyli szpital ogniem artyleryjskim, nie wyrządzając jednak szkód ludziom. Zburzyli wieżyczkę, na której była zatknięta chorągiew PCK. Tegoż dnia urządzili dwukrotny nalot bombowców – nurkowców, mniej więcej około g. 17.30 – 18.30. Pierwszy nalot zniszczył tylko pralnię. Przy drugim nalocie Niemcy rzucili bomby burzące, zapalające, a po zburzeniu szpitala i domu zamieszkałego przez personel, ostrzelali pozostałych przy życiu z broni pokładowej. Pozostawili nietknięte skrzydło budynku, zajęte przez siostry Maryi i podopieczne dzieci. Skrzydło szpitalne i budynek personelu uległy prawie całkowitemu zniszczeniu. Pod gruzami znalazło śmierć około 180 osób spośród rannych i personelu. Rannych ewakuowano na Sadybę i na Górny Mokotów. Na Sadybie docent Krotoski utworzył oddział Szpitala Ujazdowskiego, ja zaś utworzyłem oddział na Górnym Mokotowie. Część rannych pozostała z personelem w reszcie budynku przy ul. Chełmskiej i przeżyła w następne dni dalsze trzy naloty, które spowodowały stratę kolejnych 60 osób. Razem zginęło od nalotów na szpital około 240 osób. Po powstaniu oddziały szpitala z Sadyby i z Górnego Mokotowa połączyły się w Milanówku. W połowie listopada szpital został ewakuowany przez Niemców pociągiem sanitarnym do Krakowa.

Przez trzy dni podróży, zresztą wygodnej, ani chorzy, ani personel nie dostali od Niemców kierujących pociągiem ani jedzenia, ani picia. Chorzy byli w większości pozbawieni ciepłej odzieży.

W Krakowie na Prądniku poddano ich kąpieli i odwszeniu, a następnie przewieziono do szpitala w domu o.o. Jezuitów przy ul. Kopernika. Chorzy ulegli przeziębieniu i kilku z nich z tego powodu zmarło. Zarząd niemieckiego Szpitala św. Łazarza nie dostarczył ani pościeli, ani koców, nie troszcząc się o naszych chorych. Zresztą zasoby Szpitala św. Łazarza były

b. szczupłe, bo Niemcy, jak mi oświadczył prof. Kostrzewski, wywieźli zasoby jego jeszcze w lipcu do Niemiec.

Podaję nazwiska niektórych osób zabitych w czasie nalotów na szpital przy ul. Chełmskiej.

Pielęgniarki: Wiewiórowska, Markoń, Narbut, Marzecka, Grabicka, Łukomska, Ludwika Sterlieb, Apczyńska, Likoń, Irena Kutkowska, żona i dwie córki sierżanta Rogozińskiego. Więcej nie pamiętam.

Jako świadków podaję: docent dr Krotoski (Poznań), ppłk dr Witold Waligórski i ppłk dr Stanisław Kozłowski (Poznań, szpital okręgowy, Grunwaldzka 16/18).

[załączono szkic sytuacyjny]